Rok IV. Kraków, czerwiec 1930. Nr. IX.

BŁYSKI

PISEMKO
UCZENIC PRYW. SEM. NAUCZ. ŻEŃSKIEGO T. S. L.
im. Fr. PREISENDANZA W KRAKOWIE.

W dniach 8 i 9 czerwca uczci świat naukowy Krakowa pamięć wielkiego twórcy poezji staropolskiej. Staraniem Polskiej Akademji Umiejętności odbędzie się zjazd naukowy im. Jana Kochanowskiego. W program tego zjazdu wchodzą referaty z różnych dziedzin życia kulturalnego Polski XVI wieku i referaty omawiające twórczość Kochanowskiego. Pozatem odbędzie się koncert historyczny i przedstawienia „Odprawa posłów greckich". W czasie zjazdu będzie otwarta wystawa zabytków sztuki polskiego renesansu oraz wystawa książki XVI wieku. W ten sposób chce stary gród wawelski złożyć hołd zasługom mistrza poezji niepodległej Polski.

Kochanowski, wykształcony na pięknej poezji starożytnej, tworzył dzieła równie piękne pod względem treści, jak i formy. Spuścizna poetycka Kochanowskiego jest bogata i różnorodna. Największemi jego dziełami są: „Odprawa posłów greckich", jedyny dramat polski z epoki humanizmu i „Treny"—wspaniały pomnik bólu ojcowskiego w naszej literaturze.

Poezja Kochanowskiego, nawskroś liryczna, jest owiana duchem gorącej miłości Ojczyzny i chęcią służenia Jej. Przez swoje dzieła stał się Kochanowski nauczycielem narodu.

Nie na tem tylko polega zasługa Kochanowskiego w dziejach iteratury. Jest on twórcą języka ojczystego, zdolnego do wyrażania

najgłębszych myśli i najwznioślejszych uczuć. Nikt przed Mickiewiczem nie potrafił wyrazić swych uczuć w sposób tak piękny jak czynił to Kochanowski.

Czytając utwory Kochanowskiego podziwiamy go nietylko, jako poetę ale także jako człowieka głęboko religijnego i dobrego. W dziełach jego przebija wzniosła dusza poważnego myśliciela i wielkiego patrjoty.

Imię jego będzie zawsze otoczone sławą.

C. Wojnarówna V kurs.

Zjazd koleżeński.

Zjazd koleżeński Abiturjentek Seminarjum naucz. żeńskiego im. Fr. Preisendanza z roku 1925 odbędzie się dnia 4 lipca w Krakowie.

Zjazd rozpocznie się nabożeństwem w kościele OO. Franciszkanów w Kaplicy Matki Boskiej Bolesnej o godzinie 9 rano, poczem w seminarjum wspólne śniadanie — wieczorem wspólny teatr.

Jednym z punktów programu ma być „Jednodniówka" złożona wyłącznie z artykułów naszych koleżanek. Prosimy więc o jaknajliczniejsze nadsyłanie wszelkich artykułów, poważnych, humorystycznych, feljetonów i t. p. do 15 czerwca.

Zgłoszenia wzięcia udziału w zjeździe należy nadsyłać na ręce kol. Heleny Czajkówny - Kraków, ul. Bernardyńska 9.

Koszta zjazdu obliczone są na 10 zł.

Komitet.

Ze złotych myśli.

„Prawdziwa odwaga polega na tem, ażeby bez świadków postąpić tak samo, jakby się chciało postąpić w obecności wszystkich.

La Rochefaucauld.

„Objawić Ci się może tylko to, co pokochasz; do czego odnosisz się z niechęcią, tego nie poznasz nigdy...“

Józef Świtkowski.

Pierwsze spotkanie z Wiosną.

(Wyjątek z dzienniczka).

Ciekawam, czy mi kto uwierzy, że podczas feryj świątecznych można tęsknić za szkołą. A jednak tak ze mną było w tym roku kiedy Święta Wielkanocne musiałam spędzić w mieście.

Błądziłam po Krakowie, wpatrywałam się w każdą roślinkę przy kamiennym murze i w każdy krzew na plantach—a nie mogłam obudzić w swej duszy tych uczuć, których doznawałam ubiegłego roku na wsi wśród budzącej się Wiosny.

Gdy tak bezradnie poddawałem się smutkowi, przyszło mi na myśl, że jeszcze mogę spotkać się z wiosną, gdy wrócę do witkowickiej szkoły[1]. I rzeczywiście. Tam oczekiwała mię Wiosna i coś jeszcze milszego—czekały tam na mnie ciepłe dziecięce serduszka, które zachłannie zgarnęłam ku sobie.

Skończyły się ferje. Wracjąc do szkoły, objęłam oczami roztaczający się u stóp wzgórza widok. Co za zmiana? Brak kilku zabudowań zakładowych! Gdzie się podziały?. Aha! Skryły sie w zieleni!.. ponad zieleń wznosiła się tylko strzelista wieżyczka kaplicy Zakładowej. Zbliżywszy się, ujrzałam bawiące się w ogrodzie moje kochane dzieciska, mianowicie oddział „Zielonych“ (nazwa nie ma w tym wypadku żadnego związku ze strojem). Ubrane w niebieskie fartuszki, przypominały raczej niezabudki, rozsypane wokół klombów, po ścieżkach i po trawniku, okolonym lipami. Dalej, wśród różnorodnych drzew i krzewów przewijaly się dziewczynki w czerwonych sukienkach i fartuszkach, niby polne maki. To park dla oddziału „Czerwonych“—od reszty ogrodu i zabudowań odgranicza go podwójna druciana siatka. Na krańcu prostokątnego ogrodu, okolonego i poprzerzynanego drożynami, wzdłuż których posadzono bratki i niezabudki, rozciąga się

1) Instytut leczniczo-wychowawczy w Witkowicach pod Krakowem.

królestwo „Białych“[2]. Te—wszystko mają do swej dyspozycji. i ogród, ozdobiony cyprysami, tujami, altanami i sad owocowy i świerkowy gaik na stoku wzgórza i aleje brzozowe i powiązane strumykiem stawy.

Upłynęło parę chłodnych dni - szarych, smutnych... Drugi dzień maja zatrzymał nasze grono nauczycielskie dłużej w szkole na wieczorek, mający się odbyć z okazji 3-cio Majowej rocznicy. Dopiero tego dnia uroczyście powitałam Wiosnę. Znalazłam ją w śmiechu koleżanek, w muzyce kolegi, w zajęciach dziewczynek, w ciepłych promieniach słonecznych, w zieleni roślin w błękicie nieba i we własnej duszy. Czułam, że wszystko i wszystkich kocham bardziej niż zwykle. Tak mi było wesoło, że chętnie śmiałabym się głośno, skakała i biegała, jak małe dziecko. Podbiegłam więc w stronę ocienionej ławeczki ale pohamowała mnie w drodze myśl, że dzieci patrzą muszę być poważna—za młoda jestem na taką swobodę!... Zwolniłam kroku, posiedziawszy chwilę na ławeczce, zerwałam się, by pójść za koleżankami w głąb alejki. I znowu mimowoli podskoczyłam... i zawstydziłam się przed dziećmi. Z zazdrością patrzałam na nie i buntowałam się przeciwko krępującym mnie więzom. Dzieci tymczasem stały onieśmielone i ukradkiem na mnie spoglądały.

Wkrótce grono nasze się rozeszło. Zostałam tylko ja i koleżanka, która, wyszedłszy zemną na wzgórek, otworzyła książkę do czytania. Wydało mi się to taką zniewagą, uczynioną Wiośnie, że odeszłam na szczyt wzgórza i tam, rzuciwszy się na trawę pod rozłożystym jesionem,... również rozpoczęłam czytanie—z księgi przyrody. Najpierw oczy moje spoczęły na przejrzystym błękicie, na wesołej, różnorodnej zieloności, poprzecinanej fioletem cieni. Do tych plam barwnych dołączyła się biel i czerwień stojącej w dali kapliczki.—Do barw przyłączyły się głosy. Wiosna przemówiła do mnie świergotem ptasim, tajemniczym poszumem liści, odległem echem dziecięcej wrzawy...

Ciepły powiew przyniósł mi świeżą woń zieleni i żywicy, któremi chciwie napawałam płuca. Po chwili przestałam widzieć, słyszeć i czuć.. Zapomniałam o świecie i o sobie samej, a myśl moja gdzieś powędrowała... Dokąd?... Sama nie wiem - - domyślałam się tylko... Wtem zbudził mnie okrzyk „Pani Katechetka!“ spojrzawszy przed siebie, ujrzałam rozbiegającą się grupkę „Białych“. Spłoszone dziewczęta ukryły się za drzewami. Zapragnęłam porozmawiać z niemi, opowiadać im o pięknym świecie, o radosnej Wiośnie i o Tym Najdoskonalszym, któremu za tę Wiosnę dziękować powinny. Wiedziałam, że dziewczynki wrócą jeszcze do mnie. Istotnie, jedna z nich zaczęła się

2) podział dzieci na „Czerwone“ „Zielone“ „Białe“ (zdrowe) zależy od natężenia choroby oczu.

posuwać niepewnym krokiem naprzód,—inne chichotały i szeptały pomiędzy sobą w oczekiwaniu, co się stanie. W „bohaterce" poznałam Nastkę Szybunię. Dla ośmielenia reszty zawołałam zdaleka „O! Szybunia jest najodważniejsza! A koleżanki śmieją się z jej bohaterstwa!„ W parę chwil otoczyło mnie zwarte półkole dziewcząt — prawie w moim wieku. Gwarząc z niemi i patrząc na ich nieśmiałe uśmiechy, cieszyłam się z tej swojej wady, która zawsze stawiała jakąś zaporę pomiędzy mną a mojemi rówieśnicami. Gdyby wady tej nie było—czemże byłabym dla owych dorosłych dziewcząt?...

Młodsze dziewczynki — szczególnie z pomiędzy „Zielonych", okazały się śmielsze. Opadły mnie bez ceremonji, wołając: „Proszę Pani, ja mam już „małe r."—„A ja przeszłam na „duże R."—„A ja wróciłam „na kamień"... (Początkowo nic z opowiadań dziewczynek nie rozumiałam, potem dowiedziałam się, że te biedactwa wracają z wizyty lekarskiej i zwierzają mi się ze stopnia swej rekonwalescencji). Rozmawiając, patrzały na mnie tak czystemi i jasnemi oczami, że nawet posądzać ich o chorobę oczu nie mogłam. Z temi, które otrzymały „duże R" mogłam się cieszyć nadzieją przejścia do „Białych". O te które cofnęły się „na kamień" musiałam się lękać, że mogą wrócić do „Czerwonych"—a każdej trzeba było coś powiedzieć, o coś zapytać, coś poradzić lub czemś pocieszyć. Biedne dzieci płacą mi za to zainteresowanie hojniej niż komu innemu!

Zbliżyła się pora rozstania z Witkowicami na przeciąg kilkunastu godzin. Z żalem odchodziłam.

W drodze do domu przechodziłam myślą chwile tego pierwszego w tym roku spotkania z Wiosną i zdało mi się, że odnalazłam już w sobie swoje „ja" z zeszłego roku.

R. Dudyczówna.

Mówią...

Mówią, że każdy ma choć jeden złoty
Dzień w swojem życiu; dzień, który ukoi
Wszystkie cierpienia, smutki tęsknoty.
Więc człowiek duszę swą nadzieją poi
I czeka, czeka aż do życia końca
Tego dnia, w którym zaświeci blask słońca.

I od dzieciństwa swego wierzy stale,
Duszę swą jadem marzeń złudnych pieści.
I czeka szczęścia, wciąż czeka wytrwale
Nie wie, że szczęście w marzeniach się mieści.

S. W.

Tradycyjny „Judasz“ na prowincji.

Część feryj świątecznych spędziłam w małem miasteczku Kańczudze. Miejscowość ta ma bardzo malownicze położenie, a przytem ma w sobie coś pociągającego, co rozrzewnia i pozostawia miłe wspomnienia na długi czas.

Ludzie sami posiadają w sobie coś oryginalnego, tworzą jakiś odrębny typ, dla mnie niebardzo zrozumiały, a piękne, chociaż dziwne przesądy i tradycje z wielkim pietyzmem przechowują i odtwarzają. Jedną z nich jest tak zwane „wieszanie Judasza“. Sam akt kaźni odbywa się z roku na rok w nocy z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek, dla tego, że w tę noc właśnie Judasz po zdradzie Chrystusa, widząc swój haniebny czyn, z rozpaczy założył sobie stryczek na szyję. I właśnie celem lepszego uzmysłowienia sobie Judaszowego czynu i napiętnowania go hańbą niczem niezmazaną, mieszkańcy Kańczugi wieszają w Wielkim Tygodniu na środku rynku manekin wypchany słomą. Około godziny 11-tej w nocy zbierają się na rynku chłopcy starsi i młodsi, przynoszą z sobą łopaty i kopią dużą jamę głęboką do dwóch metrów. Część chłopców idzie „pokryjomu“ do składu drzewa i zabiera wysokie drągi. Właściciel wie bardzo dobrze, że zabierają mu materjał, ale nie oponuje, bo nie zdałoby się to na nic. Nawet policja w ten tradycyjny wieczór patrzy pobłażliwie na wybryki młodzieży. Drągi już przyniesione—jama wykopana. Teraz kilku cieśli spaja zacięciami ogromne słupy. Łoskot siekier rozlega się w ciszy nocnej i odbija się głuchem echem o mury i płynie coraz dalej i dalej, aż wreszcie ginie gdzieś w załamaniach ciemnych i wąskich ulic i starych, pochylonych domów.

Gwar ludzki i gorączkowa praca nie ustaje. Czarne sylwetki snują się z miejsca na miejsce. Czasem padnie ostre słowo komendy

i zachęty do pracy. W międzyczasie chłopcy przynoszą manekina który ma przedstawiać Judasza. Jest on wysoki do 2 $1/_2$ metra, ma głowę dużą z bardzo wielkim nosem, oczy krowie, usta—od ucha do ucha. Na głowie ma z fantazją nasadzoną szabasówkę, widocznie zabraną przez małych urwisów jakiemuś żydkowi. Włosy, broda i wąsy, zrobione z włókien konopi, zwisają jak olbrzymie wiechcie. Ubrany jest w tak zwaną „jupę". W prawej ręce trzyma wór napełniony kamykami, który ma przedstawiać judaszowski worek ze srebrnikami, zaś w lewej ręce trzyma ogromną kiełbasę, sporządzoną odpowiednio przez masarza i łaskawie ofiarowaną „Judaszowi". Spodnie krótkie, nogi ubrane w białe pończochy, a stopy w jakieś poszarpane meszciska.

Gdy robota przygotowawcza jest już ukończona przywiązuje się „Judasza" do słupa i powoli ciężki i bardzo wysoki słup podnosi do góry. Do tego służą pracującym drabiny i niewiadomo z jakiego powodu zwane „wiciami", długie i grube żerdzie w jednym końcu związane ze sobą powrozem. Aby praca szła raźnie, rozlegają się głosy: „Ra—zem! hej—rób"!...

Wreszcie po wielkim wysiłku drąg ustawia się w wykopanej jamie, którą się zasypuje kamieniami wraz z ziemią. Gdy przypatrywałam się całej tej ceremonji, wyjrzał z za chmur księżyc i przenikliwym, a zarazem zdumionym wzrokiem spoglądał na widowisko. Wreszcie zrozumiał, jaki jest cel owego słupa i powieszonego na nim manekina, uśmiechnął się szeroko i snopem światła oblał pracujących i tych, którzy w całej ceremonji brali tylko bierny udział. Posuwał się powoli po ciemnym błękicie nieba, na którem spokojnie mrugały miljony gwiazd. Czasem twarz swoją krył poza strzępy przesuwających się chmur, by znowu wysunąć się, jak zapalony jakiemś mistycznem światłem, niebieski lampion.

Nazajutrz po mszy św. ludzie gromadzili się po chodnikach, po drogach, zapełnili cały rynek i wszystkie okna okolicznych domów, aby przyglądać się „ścięciu Judasza". Dwóch silnych strażaków podcięło z jednej strony słup, a dwóch innych podtrzymywało go by przypadkiem nie upadł w kierunku niepożądanym. Aż wreszcie „Judasz" począł drżeć ze strachu i z wielką rozpaczą, z głuchym łoskotem i jękiem runął na ziemię. Z ogromnym wrzaskiem rzucili się chłopcy na powalonego i poczęli darzyć go grzmotem uderzeń, bijąc grubemi policami już przedtem w tym celu przygotowanemi tak, że cielsko judaszowskie, wypchane słomą, głucho jęczało. Miałam wrażenie, że jestem na boisku, gdzie kilkudziesięciu mołójców wali cepami w zboże.

Wreszcie chłopcy zabrali poszarpanego „Judasza“ i z wielkim hałasem i krzykiem podążyli nad rzekę, gdzie go zapalili i puścili na wodę.

X.

Wesele krakowskie.

Piękny poranek letni świat i kołysał go w świetle zieleni i zapachu. Słońce z za gór rzucało snopy promieni którem złociło wierzchołki gór i przeglądało się w przejrzystej wodzie strumyka, przez wieś płynącego. Wokół panowała cisza, mącona śpiewem ptaków i szmerem strumienia. W tem od gościńca dały się słyszeć okrzyki, śpiewy, a w końcu muzyka. Głosy te przerwały ciszę, a na skręcie gościńca ukazały się wozy, pędzące jak wicher: jechało wesele.

Różnobarwną tęczą mieniły się stroje krakowianek, a w pędzie tym wstążki fruwały w powietrzu; krakowiakom furkotały pióra u czapek, a poodpinane kierezje unosił wiatr. Drużbowie jechali na koniach, między nimi pan młody, na wozach jechały drużki z panią młodą, a dalej starszyzna, orszak zamykała muzyka. Przed kościołem pozsiadali z wozów i weszli do wnętrza. Cały orszak ustawił się przed wielkim ołtarzem, po jednej stronie drużki, a po drugiej drużbowie. Wreszcie organy zagrały, wyszedł ksiądz i dokonał obrzędu ślubu, wiążąc stułą parę narzeczeńską. Na wychodzącą parę czekała muzyka, przy dźwiękach której wszyscy powsiadali na wozy, zdążając szybko na weselne gody i tany. Jechali teraz wśród wielkiej radości, muzyka grała, śpiewy, rozlegały się z wozów i głuszyły ciszę poranku. Ludzie z chat powychodzili, aby widzieć świetny orszak weselny. Wreszcie oczom gości ukazała się chata, a bielone ściany świadczyły o jej czystoci. Wozy zakręciły gwałtownie w podwórko, goście pozsiadali. Na progu chaty stali rodzice, chlebem i solą, przyjmując parę nowożeńców. Po ceremonji tej, weszli wszyscy do chaty cichej dotąd, która teraz zaroiła się gośćmi. I zaczęła się zabawa. Kieliszki chodziły z rąk do rąk, a potrawy na misach nęciły oko. Muzyka grała, parobcy nie dali na siebie długo czekać, zawrzał taniec pełen życia i porywu. Lecz nie tylko w chacie tańczono, zaciasno tam było,

więc młodzież przeniosła się do stodoły i tam na uklepanem boisku świetnie szedł taniec. Tymczasem słońce zaszło, ściemniło się a na niebie ukazały się gwiazdy i księżyc w pełni. W chacie jeszcze się bawiono, muzyka grała, a stodoła trzęsła się w posadach od szalonego tańca. Wśród świateł, jakie buchały z chaty i stodoły. migały w tańcu różnobarwne stroje, wyszywane gorsety, błyskały ognikami jak czarowne światełka. Fruwały wstążki, trzęsły się pióra, podkówki krzesały ognie i szedł taniec wesoły, a huczny, w którym była siła i pęd niczem nieprzezwyciężony. Aż nad górami niebo zaczęło się bielić, gwiazdy pogasły, a wschód słońca zaróżowił niebo. Zmęczenie ogarniało już wszystkich, taniec ustawał, a muzyka jeszcze grała wesołem echem, odbijając się w górach i lasach.

R. J. Kurs. I.

Od Redakcji i Administracji.

Kochane prenumeratorki zamiejscowe prosimy o wyrównanie zaległości w przeciągu bieżącego miesiąca, żebyśmy mogły zamknąć rachunki za rok szkolny 1929/30 — prosimy również o ewentualne zamówienia „Błysków" na rok przyszły w celu ustalenia nakładu naszego pisemka.

Heńce Żurkównie i Zośce Kołkównie najserdeczniej dziękujemy za finansowe poparcie!

Ze złotych myśli.

Rzeczy i zjawiska sądzi się prawdziwie dopiero z oddalenia.
Ponad rozkwit młodego życia cóż jest cenniejszego na ziemi.

Żeromski.

Wycieczka do Świerżenia.

Do jednej z milszych wycieczek zaliczamy zwiedzenie tartaku w Świerżeniu, położonym nad Niemnem niedaleko od naszego obo-

zowiska. Wyszłyśmy z obozu wczesnym rankiem, było jeszcze dość chłodno i rosa połyskiwała na trawach, kiedy przeszłyśmy przez polne ścieżki do drogi, prowadzącej do traktu Napoleona.

Była to nasza pierwsza wycieczka przez trakt. Ucieszone widokiem ślicznej starej alei szłyśmy prędko do niedalekiego celu. Humory nam znakomicie sprzyjały pomimo deszczu który nas złapał—całe szczęście że na trakcie. Rozłożyste lipy okazały się aż nadto wystarczającemi parasolami, chroniącemi nas przed zmoknięciem.

Prawie koło południa doszłyśmy do Świerżenia. Przyjmowane życzliwie przez właściciela tartaku, weszłyśmy przez szeroką bramę do wnętrza. Zdziwione brakiem robotników, pytamy czy tartak stoi? Właściciel z dumą odpowiada, że ludzi dużo nie potrzeba, bo maszyny same wystarczają. Właściciel zaprowadził nas dalej do tartaku. Stanęłyśmy nad głębokim basenem wodnym, w którym wpływały ogromne belki, przeznaczone na deski. Koło basenu stał tylko jeden robotnik. Przeszłyśmy jeszcze dalej i koło tartaku zobaczyłyśmy głęboki kanał, do którego jest wyprowadzona woda z Niemna. Drzewo przeznaczone na deski, wędruje z nad granicy do Świerżenia przez Niemen, którego bieg w ten sposób wykorzystano.

Koło Świerżenia drzewo zostaje wprowadzone w sztuczny kanał potem do tartaku. Z kanału zębate koła porywają pojedyncze belki i przez zbity z desek tej prowadzą do górnego basenu, do maszyn. Na obsłużenie całego transportu drzewa wystarcza zaledwie kilku ludzi. Koło samej maszyny jest jeszcze jeden basen, do którego wpada wprowadzone drzewo. Jeden robotnik stoi na pomoście i skierowuje belki na zębate tory, poczem one wchodzą do maszyn, na piły. Deski, złożone równiuteńko w taką z jakiej powstały belkę, znów po zazębionych torach przechodzą na zewnątrz i tu dwu ludzi układa je w stosy. Osobny tor jest dla odpadków które przechodzą przez sito-grubsze części zużytkowywane są na różne wyroby, a troty służą do opalenia maszyn—węgla używają tu bardzo mało.

Prócz samego tartaku są tu inne maszyny jak do ostrzenia pił do wiercenia otworów w żelaznych sztabach. Tartak sam sobie wystarcza, jedynie posługuje się obcym prądem elektrycznym. Zdumiewała nas konstrukcja maszyn, których technikę poznałyśmy dzięki fachowym objaśnieniom oprowadzającego. Wszystkie maszyny robią wrażenie żywych istot, które wypełniają precyzyjnie swoje zadanie. Od czasu do czasu przechodzi koło nich człowiek dla regulowania ruchu i stwierdzenia czy członki pracownika-maszyny nie są uszko-

dzone. W całym tartaku słychać przeciągły zgrzyt pił i maszyn. Gwaru ludzkiego nie słychać—czasem tylko odezwie się niemieckie słowo; Polaków robotników tu niema, pracują wyłącznie Niemcy.

Po zwiedzeniu tartaku wyszłyśmy na most nad Niemnem i zbliżałyśmy się do miasta Stołpiec. Późnym wieczorem weszłyśmy w ciemny las, a że powrotnej drogi miałyśmy 15 kilometrów, dopiero późną nocą doszłyśmy do obozu.

Wrażenia wycieczki pozostały nam długo w pamięci. Czułyśmy jednak żal, że tak nowocześnie urządzony tartak, w tak potężne zaopatrzony maszyny, chociaż na naszej stoi ziemi — w obcych jest rękach.

M. Świerkoszówna kurs IV.

Dożynki.

(Zwyczaje dożynkowe z okolic Krakowa ze wsi Pleszów)

Dożynki u nas są jakby świętem gminnem. Dożynki obchodzi u siebie w domu każdy bogatszy gospodarz po skończeniu pracy w polu, gdy już wszystko zboże jest zgromadzone w stodole. Gospodyni zazwyczaj piecze kołacze i baby, a na głowie gospodarza jest przygotowanie czegoś do picia. Jeżeli gospodarz ma duże mieszkanie, zaprasza muzykę i wtedy nie obejdzie się bez tańców i śpiewek np.
„Hej tam panie gospodarzu piwa, wódki daj,

A ty żydzie stój na stronie
i oberka graj...

Oprócz tego we dworze odbywa się uroczystość podobna lecz więcej urozmaicona i na większą skalę.

Przodownica i 3 przez nią dobrane dziewczyny wiją wieniec ze zboża, zazwyczaj wszystkich gatunków, ubierają kwiatami sztucznemi a także żywemi, przywieszają kolorowe wstążki krakowskie a na wierzchołku przypinają ozdobę z błyskotek. Wieniec ten niosą do kościoła na sumę i tu ksiądz go poświęca Po sumie dziewczęta zabierają wieniec by złożyć go dziedzicowi. Oprócz wieńca święcą dwie korony, jedną uwitą z żyta, drugą z pszenicy. Korony te wkła-

dają na głowy i w nich obok wieńca idą, a potem ofiarowują je pierwszemu i drugiemu rządcy. Dziedzic przygotowuje przyjęcie, a przodownicy, która mu wręcza wieniec, daje pieniądze. Przy wręczaniu wieńca śpiewają wieśniacy różne piosenki wielbiące dobroć dziedzica i dziedziczki: np.

U naszego Pana złocisty podworzec
Z tegorocznych plonów będzie złota korzec.

U naszego Pana stoi lipka w polu,
Nie bywa, nie będzie w pszenicy kąkolu.

Nasz dobry Pan dziedzic
Dożynki nam sprawi.

Niechaj, jemu za to
Pan Bóg błogosławi.

Dziedzic podczas zabawy dożynkowej pierwszy tańczy z przodownicą, a wiejscy chłopcy tańczą z dziedziczką i panienkami ze dworu. Zabawa przeciąga się do późnej nocy, przyczem dziedzic częstuje i stara się, by wszyscy byli zadowoleni i bawili się wesoło, zapominając o trudach żniw.

Najuroczyściej obchodzone bywają dożynki w Kole Młodzieży. Młodzież, należąca do koła, przybrana w stroje krakowskie, gromadzi się o godzinie 2-giej we własnym budynku, skąd w pochodzie ze sztandarami idzie do kościoła po wieniec, który w poprzednią niedzielę do poświęcenia zaniosła. Po uroczystych nieszporach młodzież udaje się barwnym korowodem, przystrojona w świeże kwiaty, na plebanję, by księdzu proboszczowi złożyć wieniec w darze. Podobnie jak we dworze rozbrzmiewają i tutaj okolicznościowe piosenki, jak np.

Człek się dobrze namozolił
Nim to wszystko z pola zgolił.
Moc pszenicy, także żyta,
Że stodoła już nabita. } bis

Gdy skończone są już żniwa
I roboty wielkiej niema,
Więc jak uroczystość taka
Zatańczmy krakowiaka. } bis

I ksiądz proboszcz nasz kochany
Pójdzie z nami także w tany.
Niechaj znikną wszystkie swary
I zatańczy młody, stary!



S. Żelazna IV. kurs.

Piosenka ta jest jakgdyby wezwaniem do krakowiaka, którego tańczą zazwyczaj cztery pary na trawniku. Ksiądz w ciepłych słowach dziękuje za wieniec, poczem wszyscy udają się do sali, gdzie odbywa się dalszy ciąg uroczystości, jak deklamacje, odpowiednie przedstawienia. Uroczystość kończy zabawa, kiedy przy skocznym krakowiaku czy oberku zapominą człowiek o trudach i znojach całej, ukończonej szczęśliwie pracy. Wystarczy spojrzeć na ten wesoły tłum młodzieży, by zobaczyć, że lud nasz wkłada całą swoją duszę w ten taniec, że cały mu się oddaje tak, jak przedtem cały oddawał się pracy na roli dla zdobycia tego, co teraz tak cieszy serca wszystkich.

J. Gębalanka Kurs. IV.

Metoda Decrolyego.

(Dokończenie).

II. Następnie ucząca przy pomocy pytań zebrała pogadankę w całość.

III. Na następnej godzinie dzieci lepiły kotka z plasteliny. Wśród tej pracy były bardzo ożywione. Lepiły kotka jak się czaił na myszkę, nad miseczką z mlekiem, jak się wygrzewa i t. d. i t. d. Prace były dość dobre, a niektóre bardzo ładne. Skończywszy lepienie, umyły rączki, wróciły na miejsca, a ucząca zadeklamowała im wierszyk o kotku.

Kto się czai na tym płocie?
Cicho sza, cicho sza...
Jakieś ślepki błyszczą kocie
Cicho sza, cicho sza...
Ej, wróbelku, strzeż się kota,
Tra—la—la, la—la...
Bo cię porwie ten niecnota
Tra—la—la, la—la...

Potem za pomocą pytań ucząca odpytała treść wierszyka i nauczyła go metodą całostkową. Gdy dzieci wierszyk już umiały, zaśpiewała go kilka razy, a dzieci przy jej pomocy próbowały śpiewać same: oddziałami, wszystkie, cicho, głośniej, aż do zupełnej wprawy.

Na następnej godzinie było czytanie i pisanie. Ucząca rozdała dzieciom po 2 kartki, na jednej był narysowany kot, a na drugiej piec. Oprócz tego otrzymały wyrazy: na i jest. Ucząca poleciła umieścić rysunek kota najpierw, pod nim wyrazy: jest na, a potem rysunek pieca i poleciła odczytać. Dzieci odczytały: Kot jest na piec. Czy to dobrze? Nie. Jak powinno być? Kot jest na piecu. Czego Wam brakuje? U. Ucząca rozdała literę U, napisaną czerwonym atramentem i kazała umieścić obok rysunku pieca. Teraz dziewczynki odczytały: kot jest na piecu. Ucząca przypięła na tablicy odpowiedni rysunek i podpisała powyższe zdanie, w którem l tera U była napisana czerwoną kredką. Dzieci odczytały to zdanie głośno. Następnie dzieci otrzymały takie same małe rysunki i na polecenie uczącej odczytały, porównywując z rysunkiem i napisem na tablicy. W końcu odrysowały rysunek w zeszytach i podpisały, oznaczając U czerwoną kredką, podobnie, jak w innych wyrazach, które powtórzyły z lekcji poprzednich n. p. Urszula, sukienka, fartuszek i t. p. Celem lekcji pisania było wyszczególnienie tej litery. Na czwartej z rzędu lekcji dzieci odczytały napisane przez siebie wyrazy i przystąpiły do lekcji kaligrafji. Ucząca, po rozdaniu zeszytów, napisała na tablicy wielkie i małe U i dała dzieciom pewne wskazówki co do pisania. Następnie ucząca zadała kilka zagadnień rachunkowych z dodawania i odejmowania w zakresie 20, n. p. ile kotków ma 20 łapek, jeżeli 1 ma 4? Dzieci same dawały przykłady, na które inne odpowiadały. Po skończonej lekcji odtańczyły krakowiaka i mazura, zmówiły wspólną modlitwę i z wesołą buzią rozeszły się do domów.

M. Świtlakówna V. kurs.

Sprawozdanie z pracy kółka polonistycznego.

Na jednem z zebrań gminy, na wniosek p. Wychowawczyni kursu, utworzone zostało kółko polonistyczne. Miało być zorganizowane w ten sposób, że sekcje z 4-6 uczenic pracować miały nad różnemi zagadnieniami, a wynikami pracy dzielić się na wspólnych zebraniach. Ponieważ jednak zgłosiło się tylko 6 kandydatek, tworzymy same kółko i pracujemy niezależnie. Na pierwszem zebraniu po załatwieniu kwestyj formalnych, wyznaczyłyśmy sobie plan pracy. Na początek postanowiłyśmy przeczytać kilka najładniejszych powieści Rodziewiczówny, streścić je, omówić pod względem artystycznym i opracować wedle pewnych punktów wytycznych. Obecnie po dokładnem zapo-

znaniu się z życiorysem autorki i scharakteryzowaniu ideologji jej dzieł, przerobiłyśmy: Dewajtis, Szary proch, Lato leśnych ludzi, Pożary i zgliszcza, Florjan z Wielkiej Hłuszy i Rupiecie. Po omówieniu indywidualnie przeczytanych książek i po streszczeniu tego, co nam dało dokładne poznanie twórczości Rodziewiczówny, przeszłyśmy do drugiej z kolei powieściopisarki, Orzeszkowej. Dotąd przeczytałyśmy: Pamiętnik Wacławy, Pan Graba, Anastazja, Bene nati, Dziurdziowie, Cham i Nad Niemnem. W związku z tą pracą prowadzimy kronikę w której piszemy treść przeczytanych książek, charakteryzujemy bohaterów powieści, ideę i myśl jej przewodnią i piszemy o odniesionych korzyściach z przeczytania dzieła.

W dalszym programie mamy zapoznanie się z poezją.

Dotąd dokładnie przerobiłyśmy twórczość Konopnickiej, wybierając z każdego okresu po jednym utworze. Niektórych nauczyłyśmy się na pamięć.

Dotychczas owa praca w kółku dała nam dużo zadowolenia, nie mówiąc o korzyści konkretnej, o zdobyciu wielu wiadomości.

H. P. III. *kurs.*

Kronika.

3-go Maja uczennice zakładu wzięły udział w uroczystej mszy polowej, odprawionej na Błoniach. — Poranek szkolny odbył się staraniem kursu IV-go nazajutrz w sali Kongregacji Pań przy placu Jabłonowskich l. 3. Na program poranku złożyły się pieśni wykonane przez chór zakładowy pod kierunkiem pani prof. Blochowej, przemówienie p. Dr. Pawlicowej. referat koleżanki Żelaznej i deklamacje koleżanek Czyżewiczówny i Sobestówny.

11-go Maja odbyła się w szkole uroczystość ku czci Matki. Poranek zagaiła w gorących słowach pani Dr. Czerwińska, a zakończył ksiądz prof. Mazanek. Program wypełniło przemówienie koleżanki Węglowskiej, deklamacje koleżanek Świerkoszówny i Czyżewiczówny oraz produkcje chóru i orkiestry uczennic.

Dzień 14 i 15 Maja były wolne od nauki z powodu matury pisemnej. Dni te poświęcono na wycieczki geograficzno-przyrodnicze.

16. Maja uczennice kursu V-go zwiedziły szkołę powszechną jednoklasową w Przegorzałach.

18 Maja chór szkolny brał udział w popisie Związku Muzyczno-Pedagogicznego, zyskując długotrwałe oklaski dla swej wytrawnej mistrzyni.

24. Maja uczennice IV. kursu były na czwartym koncercie szkolnym, który był poświęcony kompozycjom Paderewskiego i Karłowicza.

29. Maja chór uczennic zakładu z chórem męskim „Hejnał“ śpiewały do radja.

W dniach 26—31 Maja odbyły się w zakładzie naszym egzaminy dojrzałości pod przewodnictwem Pana Dyrektora. Wszystkie kandydatki zdały egzamin pomyślnie.

Nakładem Uczennic Prywatnego Seminarjum Naucz. Żeńsk. T. S. L
im. Fr. Preisendanza

Wyd. i odp. redaktor Jadwiga Brodowiczówna.
Redakcja i Administr: Kraków, Groble 7.

Drukarnia Fadena w Myślenicach. — Telefon Nr. 20.